

Obie na scenie

Krystyna Janda przygotowuje polską prapremierę sztuki Donalda Marguliesa „Collected Stories”. Będzie reżyserem i producentem tego spektaklu. Zobaczymy ją też na scenie. Wystąpi razem ze swoją córką Marią Seweryn.



MACIEJ ZIEMNIEWICZ

– To trzeci tekst, który dają Marysi do przeczytania. Dwa poprzednie odrzuciła. Myślę, że coś byśmy obie straciły, gdyby nie było nam dane spotkać się na scenie. Powinnyśmy chociaż spróbować. Dlatego że tak się dobrze znamy. Dlatego że jesteśmy tak różne. Coraz częściej zauważam, że zupełnie inaczej patrzymy na wiele spraw. Marysia ma swoje normy, wartości, upodobania, które często są dla mnie niezrozumiałe. Należy do nowego pokolenia. Pokolenia, które mnie intryguje. Po tak efektownych rolach jak Callas, Marlena chciałabym użyć bardziej stonowanych barw. Na moim etapie drogi zawodowej jest to rola wymarzona, potrzebna mi. Myślę, że to też wymarzona rola dla Marysi. Taki nurt teatru, z którym powinna się teraz zetknąć.

Z Krystyną Jandą i Marią Seweryn rozmawia Dorota Wyżyńska – strona 9

Krystyna Janda przygotowuje polską prapremierę sztuki Donalda Marguliesa „Collected Stories”. Będzie reżyserem i producentem tego spektaklu. Zobaczymy ją też na scenie. Wystąpi razem ze swoją córką Marią Seweryn.

DOROTA WYŻYŃSKA: Zdarza się, że mąż-reżyser proponuje rolę w swoim spektaklu żonie-aktorce...

KRYSTYNA JANDA:...bo zdarza się, że nie ma innego wyboru [śmiech].
...a jak proponowała rolę matka córce?

K.J.: Powiem tylko tyle: jest to trzeci tekst, który dają Marysi do przeczytania. Dwa poprzednie odrzuciła. Myślę, że coś byśmy obie straciły, gdyby nie było nam dane spotkać się na scenie. Powinnyśmy chociaż spróbować. Dlatego, że tak się dobrze znamy. Dlatego, że jesteśmy tak różne. Coraz częściej zauważam, że zupełnie inaczej patrzymy na wiele spraw. Marysia ma swoje normy, wartości, upodobania, które często są dla mnie niezrozumiałe. Należy do nowego pokolenia. Pokolenia, które mnie intryguje.

Udział Marysi ma tu też znaczenie komercyjne. Matka i córka spotykają się na scenie. To przyciąga publiczność, a o to przecież chodzi producentowi.

Szukałam tekstu, w którym nie byłybyśmy matką i córką, bo to mi się wydało przesadne.

W życiu Ruth – wybitnej pisarki – pojawia się młoda osoba Lisa, która stara się pisać i reprezentuje zupełnie inny sposób myślenia, ma inne poglądy na życie, sztukę, etykę w sztuce niż Ruth. Tekst z pozoru jest nieefektywny. Skromny – w dobrym tego słowa znaczeniu. Autor dostał w tym roku nagrodę Pulitzera. Po tak efektownych rolach jak Callas, Marlena chciałabym użyć bardziej stonowanych barw.

Na moim etapie drogi zawodowej jest to rola wymarzona, potrzebna mi. Dotyka problemów starzenia się, „wypadania z mody” i niepokoju wynikającego z niezgody na zmieniający się dookoła świat.

Myślę, że to wymarzona rola dla Marysi. To taki nurt teatru, z którym powinna się teraz zetknąć. Rodzaj tekstu, który każe porzucić formalne poszukiwania teatru, a zmusza do głębokiego zastanowienia, analizy i zajęcia stanowiska w wielu podstawowych ludzkich sprawach.

Jak córka przyjęła tę propozycję od mamy-reżysera. Jak się gra u boku mamy-aktorki?

MARIA SEWERYN: Dla mnie to wciąż trudna sytuacja, ale też wspaniałe wyzwanie artystyczne, jak i psychologiczne. Poza tym praca w Towarzystwie Teatralnym czy w Rozmaitościach dała mi pewne doświadczenie, pewność siebie, które chcę wykorzystać w pracy z mamą. A to, że jesteśmy „matką – córką”, może być prawdziwą wartością w tej pracy.

Grały Panie razem w „Fedrze” w Powszechnym, ale sztuka tak jest napisana, że Fedra i Arycja ani razu nie spotykają się na scenie. A jak było za kulisami?

M.S.: Byłam zaraz po szkole i pierwszy raz stałam na scenie, w ogóle mnie nie było słychać, a za tydzień premiery. Mama usiadła na widowni i nie obcyndalając się (przepraszam), krzyczała, że szemrzymy jak strumyki. I chwiała jej za to!

K.J.: Miałam uwagi techniczne, ale na twoje próby aktorskie nie wchodziłam. Nie ingerowałam w sprawy artystyczne, od tego był reżyser. Nie tylko do Marysi miałam pretensje o sprawy „techniczne”. Grało tam kilkoro młodych, zaczynających aktorów, ale dla

Rozmowa z Krystyną Jandą i Marią Seweryn



Mama i córka podczas próby w Parku Skaryszewskim

niej byłam najbardziej surowa, to prawda.

Spotkały się Panie też w filmie „Matka swojej matki”...

K.J.: Tak, i to było dla nas bulwersujące przeżycie na początku zdjęć. Pozostawiło zaciekawienie, niespełnienie i przecucie, że z tego związku może coś wynikać niespodziewanego dla mnie i dla niej.

A gdzie odbywają się pierwsze próby? Na ławce w parku?

K.J.: Próby czytane odbywać się będą albo u mnie, albo u Marysi, żeby nie obciążać budżetu tego przedsięwzięcia. Podpisałam umowę z teatrem Komedia, który nam użyczy sceny, i tam odbywać się będą próby sytuacyjne.

Po pierwszym etapie prób analitycznych zorientujemy się, czy naprawdę możemy pracować tylko we dwie. Jeśli okaże się, że przydałby się „ktoś z zewnątrz”, będę starała się prosić o współpracę reżysera. Mam bardzo precyzyjny obraz tej sztuki i problemu, który chciałabym podkreślić. W tym momencie nie wydaje mi się słuszne, żebym namawiała kogoś, by spojrzął na to tak jak ja.

Co to znaczy dla Pani być producentem spektaklu?

K.J.: To jest mój główny stres. Odważyłam się na to po tym, jak zostałam zmuszona do wyprodukowania swojej płyty. Zmusiła mnie do tego arogancja ludzi, którzy mieli się tym zająć. Żeby uniknąć nieprzyjemnych sytuacji – obrażania mnie na każdym kroku – sama zostałam producentem.

Chcę znaleźć jednego sponsora, który poparłby tę realizację. Myślę, że tekst jest na tyle szlachetny i ważny, że nie narażę nikogo na „wstyd”. Namówiłam do współpracy poza tym wybitne nazwiska. Przedsięwzięcie zaczyna nabierać cech prestiżowych.

Czy dziś trudno jest dotrzeć do nowości West Endu? Zdobyć prawa na polską prapremierę?

K.J.: Dzisiaj jest to bardzo proste, wystarczy być podłączonym do Internetu i mieć pieniądze [śmiech].

Od pewnego czasu bardzo precyzyjnie planuję swoją drogę artystyczną. Wiem, jakie mam braki, przez 25 lat grania dla ludzi myślę, że rozumiem publiczność, znam jej nastroje. Dzięki moim kontaktom na świecie mam dostęp do wszelkich nowin i ciekawych tekstów teatralnych. Staram się od jakiegoś czasu jeździć i regularnie oglą-

dać spektakle za granicą. Zdaję się na nos. Dziś kupienie praw do sztuki angielskiego czy amerykańskiego autora to nie jest problem. To się załatwia jednym telefonem i jednym czekiem. No, mam też dość znane nazwisko [śmiech].

Oglądałam „Collected Stories” w Londynie. Przedstawienie tradycyjne, dobrze grane. Ten tekst nie znosi wszelkiego rodzaju „pomysłów”.

Do znanej pisarki Ruth przychodzi studentka Lisa? Tak zaczyna się ta sztuka...

M.S.: Lisa spotyka kobietę, która ma wielki wpływ na jej życie. To jej mistrz. Ich związek zaczyna się od absolutnej fascynacji, dalej zmienia się w głęboką przyjaźń, aż dochodzi do buntu i odrzucenia mistrza. Ten ostatni etap jest najbardziej bolesny, ale konieczny i nieunikniony, aby znaleźć własną drogę, aby w pełni być sobą. To jest dla mnie najbardziej interesujące w tym tekście. Na razie, na tym etapie pracy, na którym jesteśmy. [Do mamy:] Dobrze powiedziałam, nie?

K.J.: Chodzi tu o dwie osoby zajmujące się pisaniem. Moja bohaterka, mając wysoką pozycję w świecie literatury, nigdy nie skorzystała z własnych doświadczeń i własnego życia. Uważała, że są pewne tajemnice, intymności, których nie można sprzedać. Przychodzi do niej młoda osoba, której Ruth z przyjaźni opowiada całe swoje życie. Lisa pisze o tym książkę i zdobywa rozgłos.

M.S.: Czy miała prawo to zrobić? Sztuka nie daje odpowiedzi. Czy była to kradzież, czy był to gwałt? Ja uważam, że nie.

K.J.: To sztuka o zmianie pokoleń. O bólu, nieporozumieniach z tym związanych. Jest tam bardzo zabawna scena dotycząca sposobu traktowania telefonu przez Lisę i Ruth, bardzo znamienne. Młodzi ludzie inaczej myślą, to oczywiście banał i truizm, ale to prawda. Zbyszek Zapasiewicz w jednym z wywiadów powiedział, że ma ochotę już umrzeć, że nie ma partnerów, że jego świat, jego teatr odchodzi, a nowe pokolenie jest mu obce. Coś takiego jest w powietrzu. To jest oczywiście naturalne, ale przez tę wielką zmianę dziejącą się w Polsce widać to jakby wyraźniej.

Zmienił się też sposób reklamowania. Czy w związku z tym, że jest to prywatna produkcja, zamierza Pani zdecydować się na reklamę „agresywną”?

K.J.: Przeszliśmy przez wszystkie etapy chwaleń, reklamowania wszystkiego za wszelką cenę. Słonie chodziły po ulicach – nie było w tym klucza, klasy. Żeby tylko się sprzedało. Dziś wiemy, że zbyt dziwnie reklamowana rzecz budzi wątpliwości. Uważam, że taki spektakl jak „Collected Stories” należy reklamować konwencjonalnie, zwyczajnie. To przedstawienie nie powstaje dlatego, że chcemy się na nim dorobić. I mnie, i Marysi – mam nadzieję, że też publiczności – jest on potrzebny.

Rozmawiała DOROTA WYŻYŃSKA

Premiera „Collected Stories” („Opowiadania zebrane”) planowana jest na 13 listopada. Odbędzie się ona gościnnie na scenie teatru Komedia. Sztukę przełożyła na polski Elżbieta Woźniak